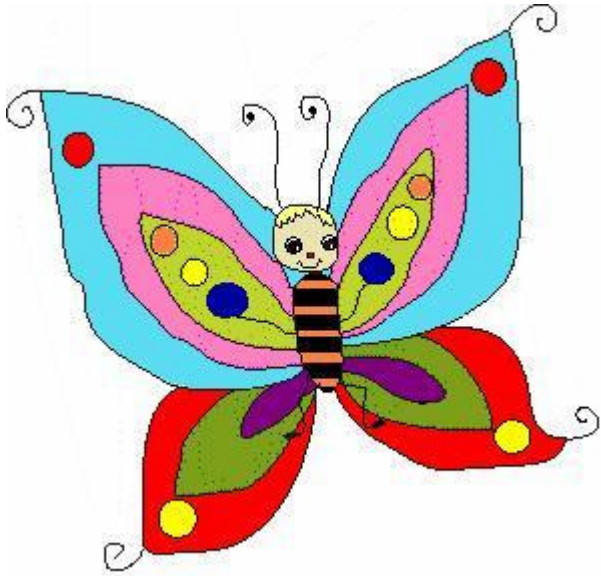


## Paź Królowej - Anna Aleksandrowicz



Dawno, dawno temu, w odległym królestwie, wśród kwiatów, żyli król i królowa, w pałacu otoczonym fosą i przepięknymi ogrodami róż, konwalii i tulipanów. Mieli oni tylko jednego syna, królewicza Kosmę, który najbardziej ze wszystkich rzeczy na świecie bał się owadów. Kochali go nade wszystko królowa i król, tak jak kochali życie w pięknych ukwieconych włościach królewskich. Troszczyli się o niego, a jedynakowi nie brakowało ptasiego mleka. Król jednak martwił się, że chłopiec nie wyrośnie na dzielnego następcę tronu. Stary władca był mocarzem, jakich mało na ziemi. Mały królewicz podziwiał potęgę

swojego ojca, jednak czuł się samotny w wielkim pałacu.

Pewnego razu potężny silny władca musiał wyruszyć na wojenną wyprawę. „Pilnujcie mojego synka!”- rozkazał świcie dworskiej, gdy żegnał się przed podróżą. „Nauczcie go odwagi do mojego powrotu. Chcę widzieć jak zmężniał. Gdyż kiedyś, tak jak mi, przyjdzie mu walczyć o dobro naszego królestwa.” Pożegnał się czule z żoną i wyruszył w daleki świat.

Królowa została z synem. Od pewnego czasu martwiła się jednak czy chłopca uda się zachęcić do sztuki rycerskiej, gdyż był on delikatny i leciutki jak motylek. Najczęściej spędzał czas sam w swojej komnacie oglądając świat dorosłych rycerzy za ledwie przez okno. Zachęcany do zabawy na świeżym powietrzu uciekał i chował się pod łóżko. Wszędzie, bowiem mały Kosma widział wielkie leśne mrówki i szczyprawiczki, nawet przed małym żuczkiem potrafił uciec. Piszczął wtedy i z zamkniętymi oczyma biegł przed siebie. Królowa nie wiedziała co robić. Czas umykał, a jej synek był smutny. W końcu postanowiła zebrać naradę uczonych, czarnoksiężników, magów i lekarzy. „Trzeba wytępić wszelkie stworzonka ziemskie mniejsze niż ślimaki! Koniec istnienia bzyków i żuków oraz wszelkich malusieńkich żyjątek o wielu nóżkach” - orzekli. – „Dopiero wtedy młody królewicz nauczy się walczyć!”

Sprowadzono, do królestwa zwierzę, które miało rozwiązać kłopot. Wielką jaszczurkę, o tak długim języku, która chwytiała w locie biedronki, a i żuczkom dreptać po ziemi było nie łatwo. Jaszczurka łapała je zaciekle. Ogród pustoszał coraz bardziej i bardziej, a ona panoszyła się jak królowa. Mały królewicz nie mógł na to patrzeć. Nie chciał jednak wychodzić na dwór. Tym bardziej, że nie było tam nikogo i czuł się jeszcze bardziej samotny niż dotychczas. Nikt już nie spacerował, bo nie śpiewały ptaki, które były głodne, a przeważnie żywiły się owadami. W stawach niemrawo pływały żabki, ich rechot był raczej smutną wieczorną orkiestrą. Ryby zaś traciły na wadze. One też wcześniej lubiły złowić gąsieniczkę. Smutno było i królewiczowi, a i kwiaty w ogrodzie więdły. Kto miał niby je zapylać jak wszystkie pszczołki wyniosły się daleko, hen na łąki? W końcu

i miodu zabrakło na królewskim dworze, najpyszniejszego ze słodczy, bo nie było pszczoł. Królowa zaś nie mogła zasnąć bez światełka świetlików i skrzypiec świerszcza. Wierciła się w łóżku z boku na bok. W dodatku wielki jaszczur zrobił się tak duży, że wypijał całą wodę z fosi dworskiej. Łakomiąc się już na królestwo wielkiego króla. Nijak nie można było go przepędzić tak się rozochocił. Kosma pocieszał się jedząc mnóstwo cukru. To jedyne, co zostało ze słodkości. Czuł się jak mały bezbronny robaczek. Rozumiem już pomyślał „One są takie małe jak ja” i zapłakał.

Pewnego dnia królewicz chciał nabrać ukradkiem łychę cukru z wielkiej misy, która stała w królewskiej kuchni. Otworzył wieko i zajrzał do środka. A w cukrze zobaczył... śpiącą słodko małą gąsieniczkę, która niedawno się urodziła. Królewicz chciał ją pacnąć łyżką ze strachu, ale ona zaczęła przemawiać do niego ze łzami: „Królewiczu daruj mi życie. Ono zależy od ciebie. Daj mi dorosnąć jestem jeszcze mała. Daj mi tydzień życia, a udowodnię ci, że nie masz się czego bać. Pomogę przepędzić wielką jaszczurkę!”

Kosma zgodził się. I zostawił jej tydzień życia. Nikomu nie zdradził tej tajemnicy i czekał na to, co się wydarzy.

W końcu minął tydzień. Królewicz podszedł do miski z cukrem i odsłonił wieko. Przed jego oczyma ukazał się przepiękny motyl. „Nie dziw się królewiczu to ja gąsieniczka. Teraz jestem motylem i będę wiernie ci służyć za to, że podarowałaś mi życie”. Rozpostarł skrzydła, a były one kolorowe we wszystkich odcieniach żółtego, złotego i purpurowego. Kosma oniemiał z zachwytu. Motyl przeleciał pod sufitem i wyfrunął za okno.

„Jak to, gdzie jesteś?”- myślał książę i z rezygnacją usiadł w kuchni dworskiej. Motylek znów wleciał przez okno, tym razem siadając Kosmie na nosie. Kosma polubił to delikatne muskanie jego skrzydełek i zabawy w chowanego. Któregoś razu motylek tak sprytnie i fikuśnie kręcił Kosmę wokół swojego lotu, że królewicz zupełnie się zapomniał. W głowie kręciło mu się od śmiechu. I wtedy motylek zbliżył się do uchylonych drzwi, wiodąc chłopca ku smudze słońca... Zawisł w powietrzu i... Jak nie wyfrunie do przodu! Kosma rzucił się za nim w pogoń! Drzwi pchnął na oścież i wybiegł na dwór. Myślał sobie: „Motylki są tchórzliwe i malutkie - złapię go, przecież dla niego jestem wielki jak król”. Motyl jednak nie dał się łatwo złapać. Nade wszystko cenił sobie wolność! Był też zwinny. Niełatwo było go dotknąć. Trzepot jego skrzydełek był szybszy niż kroczy Kosmy, więc książę gonił go i gonił, a nie mógł uchwycić. Motylek wzbijał się nad stromą skarpe, z której szczytu widać było jaszczurzą norę. Na szczycie, swym delikatnym ciążkiem usiadł na powierzchni wielkiego głazu, który chybotał się na krawędzi skarpy. Ruszył się ciężki gładz to w prawo, to w lewo, i kiedy Kosma dotarł na górę, motyl przeważył kamień, a gładz runął w dół, zatykając wyjście jaszczurzej nory. Gad właśnie tam spał. Nawet nie wiedział, kiedy, a już nie mógł wyjść. I tak malutki, delikatny motylek i malutki, delikatny jak motylek chłopiec, uwolnili królestwo! W ten sposób w pogoni za przyjacielem Kosma nabrał odwagi. Nawet zapragnął mieć skrzydła! „Jak cudownie byłoby polatać?” – myślał, biegnąc boso po trawnikach królewskiego pałacu!

Mama Kosmy - królowa - widząc swego syna roześmianego, nie mogła uwierzyć, co się stało: Książę biegający po ogrodzie?! Kiedy usłyszała o motylku nazwała go swym paziem.

Odtąd motyl nazywa się Paż Królowej. „Niech owady i ludzie żyją razem” -Wydała rozkaz sprowadzenia wszystkich owadów przyjaciół do królewskich ogrodów.

Wielki Król wracając do domu, już z daleka poznał swój pałac, kwitnący czerwienią tulipanów, bielą konwalii i zapachem róż. Świątowali wszyscy przy muzyce świerszczy i lampkach świetlików. A dzielny odtąd królewicz Kosma polubił te przedziwne stworzenia jak własnych przyjaciół.

Tekst i ilustracja  
Anna Aleksandrowicz